Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. **Cena 10 halerzy** WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. -- Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 408. Kraków, wtorek 10 września 1907 r. Rok XV.

Od Administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Wrzesień wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zarazem upraszamy Sz. n. naszych Czytelników, ażeby o każdorazowem niedoręczeniu dziennika przez roznosicieli miejscowych zechcieli natychmiast powiadomić Administracyę, celem usunięcia nadużyć.

Reklamacye zamiejscowe, niezamknięte, nie podlegają opłacie pocztowej.

Po procesie wiedeńskim

Żydowsko-ruska farsa odegrana przed sądem wiedeńskim, a zakończona wbrew wszelkim oczekiwaniom jej głównych aktorów, zasądzeniem „bohaterów" ukraińskich (?) — nie dostarczyła wiedeńs. żydowskiej prasie spodziewanego żeru... Głupie i bezczelne napaści żydowskich adwokatów na Polskę i Polaków, wywołały wszędzie uczucie niesmaku, a nawet oburzenia. Efekt był chybiony, i tylko „Neue freie Presse" podawała szczegółowo potwarze pp. Rodego i Joachima, którzy występowali podczas rozprawy nie jak adwokaci, ale jak pokątni pisarze.

Co do oskarżonych, taktyka przez nich przyjęta była przedewszystkiem bardzo tchórzliwa i odebrała im całą sympatję niemieckiej publiczności. Całą winę zwalili na zbiegłego Kratta, i solidarnie i wytrwale wyparli się czynu, który do niedawna jeszcze wychwalali jako nadzwyczajne bohaterstwo... Bo jeżeli napad na polski uniwersytet był aktem patrjotyzmu i odwagi spełnionym w obronie „prześladowanego i pokrzywdzonego" narodu ruskiego, — to jego sprawcy powinni się nim szczycić, a kara w takich warunkach wymierzona opromieniłaby ich aureolą łatwego co prawda męczeństwa... ale napad był tylko niesłychanem barbarzyństwem, objawem zdziczenia obyczajów i wielką niegodziwością; — żadne pobudki, żadne sofizmaty nie zdołają go upiększyć ani usprawiedliwić. Nie tak walczy szlachetna młodzież o prawa swego narodu, nie tak walczą polscy młodzieńcy poddani uciskowi, o jakim Rusini nie mają nawet wyobrażenia! I znalazł się żydowski pajac, który miał czelność na Polskę broniącą się kosztem krwawych wysiłków, przed olbrzymią przemocą gwałtu, bezprawia i okrucieństwa, rzucić jad swoich bezwstydnych dowcipów, kłamstw i potwarzy! Takiego obrońcę wybrali sobie ruscy młodzieńcy, nadzieja ruskiego narodu, kwiat ruskiej inteligencyi!

Nie dziw też, że rozprawa skończyła się kompromitacją ruskich „patryotów", a przebieg jej przekonał najzacietszych naszych przeciwników, o prawdziwej wartości i kulturze tych, którzy się mienią obrońcami ruskiego ludu, a są jego nieszczęściem i hańbą...

„Wojsko" ks. biskupa Roppa.

Wilno, 7 września.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Humorystyczne elukubracje organów „prawdziwie" rosyjskich, owe napaści na Polaków, tak bezbrzeżnie głupie że zdawało się, iż mogą tylko wywołać śmiech, pusty śmiech politowania, trafiły do kancelaryi prezesa gabinetu, nawet do pałacu carskiego!

Litwa w przededniu powstania! Po kraju krążą już „bandy powstańcze", powstało już „wojsko polskie", a na czele tego wojska stoi nikt inny jak tylko sam biskup wileński ks. Roop! Tak wołało w swoim czasie czarnosecino we „Minskoje Słowo", a owem strasznem widmem „powstania", a owem „wojskiem polskiem" na Litwie były w oczach „prawdziwie rosyjskiego" organu, banderje chłopskie, które towarzyszyły ks. biskupowi Roopowi podczas jego pasterskiej podróży po parafjach!

Rzecz prosta, że tego rodzaju „odkrycia" można było przyjąć jedynie wzruszeniem ramion. Kilkunastu czy kilkudziesięciu chłopków na wiejskich szkapach, zgromadzonych dla oddania hołdu swemu pasterzowi —to ma być „powstanie", to ma być „wojsko polskie"! Czyż mógł kto przypuścić, aby nawet ci, co wypisują takie brednie mogli w nie wierzyć: I być może, że autorowie tych humorystycznych elukubracji pisanych dla otumanienia ciemnego chłopa rosyjskiego, nie doszli jeszcze do takiego ogłupienia, aby mogli wierzyć w to, co sami piszą. Ale natomiast uwierzył w ich nadzwyczajne odkrycia... rząd rosyjski! Zarzut organizowania „wojska polskiego" spotkał ks. biskupa Roopa z ust samego p. Stołypina!

Prawdziwi Rosjanie mogą poszczycić się rzeczywiście nie lada tryumfem. Pisali te świadome brednie dla ogłupienia najgłupszych — a tu sam „konstytucyjny" prezes gabinetu, szef rządu — „mąż opatrznościowy", powołany do „odrodzenia" Rosji zadrżał przed widmem „wojska" ks. biskupa Roopa! Wzywa więc biskupa wileńskiego i żąda wyjaśnień. Ba, o „powstańczej"działalności ks. Roopa wie już nawet sam Mikołaj II. W jego imieniu żąda p. Stołypin, aby ks. Roop zrzekł się biskupstwa. Może wyjechać do Rosji, może dostać biskupstwo nawet w Król. Pol., gdzie nad całością państwa czuwa Skałłon z całym aparatem stanu wojennego, ale na Litwie jest ks. Roop „niemożliwy". Tak kategorycznie oświadczył p. Stołypin na audyencyi w pałacu Zimowym. Zapomniał „konstytucyjny" prezes gabinetu że istnieje kurja rzymska, przypomniał mu o tem biskup wileński i odszedł nie udzieliwszy żądanej „stanowczej" odpowiedzi.

Co będzie dalej na razie nie wiadomo. Ks. biskup Roop natychmiast po powrocie z Petersburga udał się na objazd dyecezyi, a wierni jak dawniej spotykają swego pasterza uroczyście z banderjami! Można więc oczekiwać nowych wybuchów prawdziwie rosyjskiego szału. I „istinno ruskije" obłąkańcy znów zawyją z oburzenia, a ich „patrjotyczna" czujność znajdzie niewątpliwie posłuch i w Petersburgu i w Carskiem Siole! Nie ulega wątpliwości, że rząd, choć nie odważył się dotychczas usunąć ks. biskupa Roopa uproszczonym sposobem „administracyjnym", użyje wszakże wszelkich sposobów, aby pozbyć się niebezpiecznego organizatora „wojska polskiego" na Litwie. Jeśli uda mu się tego dopiąć, wystawi sobie jeden z najwspanialszych pomników „iście rosyjskiej"... głupoty! Ten „bohaterski" czyn p. Stołypina przejdzie niewątpliwie do historyi... Iłowajskiego, a „wojsko polskie" ks. biskupa Roopa będzie niewątpliwie jednym z „laurów" obecnego „męża opatrznościowego" Rosyi!

Z zaboru pruskiego.

Kandydaci hakatystyczni na tron biskupi.

Pisma hakatystyczne ujawniają wielką gorliwość w wyszukiwaniu coraz to nowych kandydatów na opróżniony tron biskupi w Poznaniu. Obecnie „Taegl. Rundschau" jako „najpoważniejszego" kandydata wymienia proboszcza wojskowego z Magdeburga ks. Teofila Krzesińskiego, dodając, że Krzesiński oświadczył gotowość przyjęcia arcybiskupstwa. Potwierdza to "Posener Ztg." a berlińska „Freisinnige Ztg." zapewnia, że Krzesiński jest istotnie kandydatem rządowym i uchodzi za człowieka, któryby umiałby poprowadzić dzieło germanizacyjne według myśli rządu pruskiego.

Ksiądz Krzesiński posiada wśród ludności polskiej poznańskiej smutną sławę z powodu swoich wystąpień germanizacyjnych za czasów arcybiskupa Stablewskiego i swego zatargu z arcybiskupem, który doprowadził do jego usunięcia z probostwa. Już wtedy wyrażano przypuszczenie, że jego zachowanie się miało przedewszystkiem na celu przypodobanie się rządowi i płynęło z wyrachowania, że rząd po śmierci arcybiskupa będzie starał się o przeprowadzenie jego kandydatury. Rzeczywiście rząd nie pozwolił zginąć Krzesińskiemu, gdy jego dalszy pobyt w Poznańskiem stał się niemożliwy, i wystarał się dla niego o probostwo dywizyjne w Magdeburgu.

Natomiast zdaje się, że Krzesiński zawiódł się w swoich rachubach na zdobycie tronu arcybiskupiego w Poznaniu. „Magdeb. General Anzeiger" oświadcza bowiem na podstawie wiarogodnych informacyi, że nikt ks. Krzesińskiego nawet nie zapytywał o to, czy chciałby wogóle przyjąć kandydaturę. Wiadomość pism hakatystycznych jest więc zmyślona albo przez hakatystów, którzy chcieliby uczcić w odpowiedni

sposób zasługi germanizacyjne Krzesińskiego, albo też przez niego samego, co jest prawdopodobniejsze.

Zresztą nie idzie o to, co w tym przypadku myślą ks. Krzesiński, jego opiekunowie hakatystyczni i rząd pruski. Słusznie powiada „Goniec Wielkopolski“: „Polacy co do ks. Krzesińskiego nie potrzebują mieć żadnych obaw, bo wiedzą, iż Papież na jego kandydaturę nigdy się nie zgodzi. Kurja rzymska zanadto dobrze jest poinformowana, ażeby nie miała wiedzieć, co sądzić o ks. Krzesińskim, który zbyt jaskrawo zaznaczył swoje germanizacyjne i szkodliwe w naszych stosunkach dla Kościoła dążności.“

Za przykładem afrykańskich „kulturtraegerów“

Znane jest powszechnie brutalne obchodze nie się Prusaków z polskimi robotnikami, wy chodzącymi na zarobki do Niemiec z Galicyi i z Królestwa Polskiego. Muszą oni tam znosić najrozmaitsze szykany, a wszelkie protesty na nic się nie zdadzą. Żandarm, komisarz i sąd z więzieniem są na usługach pruskich pracodawców, a robotnikowi polskiemu pozostaje bierne poddanie się wszelkim gwałtom lub ucieczka bez pieniędzy i pasportu. Rozwydrzeni swemi „zwycięstwami“ Prusacy zaczynają obecnie w stosunku z robotnikami polskimi naśladować afrykańskich „kulturtraegerów“ i usiłują szczepić pruską „kulturę“ batem! Oto fakty stwierdzone i opisane przez naocznych świadków:

Do wsi kolonizacyjnej Kołaczkowa koło Miłosławia sprowadził urzędnik Schmidt 31 robotników (20 mężczyzn i 11 kobiet) z Król. Pol. i przeznaczył ich do prac rolnych. Od tej chwili rozpoczyna się martyrologia tych ludzi, smaganych bez litości przez administratora i urzędników kolonizacji rano przy opuszczaniu izb, pracujących w polu od świtu do zachodu słońca pod grozą rewolwerów i żandarmów, pła zujących ich pałaszami. Wł. Kwietniaka i Ant. Woźniaka odprowadzono za „opór“ władzom z pola wprost do więzienia w Miłosławiu. Odsiedzieli tam 2 tygodnie, poczem odstawiono ich do granicy. Urzędnik bił w polu za rozmowę lub śmiechy, przy wychodzeniu zaś lub powrocie do izb stawał w drzwiach z batem i szczepił „pruską“ kulturę „den verfluchten Polaken“. Kto wyskoczył oknem, otrzymywał razy w południe lub w polu: (Antonina Karsuniówna, Marja Adachówna, Stefan Kaniewski i in.) Skutek był ten, że robotnicy uciekali po jedne mu lub partjami, zostawiając kaucję (24 do 30 marek) i zarobek tygodniowy w Kołaczkowie.

Takie stosunki panują w „państwie bojaźni bożej“. Zezwierzęceni „kulturtraegerzy“ afrykańscy w rodzaju osławionego Petersa, znajdują godnych naśladowców w szeregach wojującego hakatyzmu.

„Wolność wyborów“.

„Gazeta Toruńska“ donosi: „Adwokatowi i notarjuszowi p. Wyczyńskiemu w Brodnicy w Prusach Zachodnich oświadczył tak prezes sądu w Toruniu, jako i prezes sądu w Kwidzynie że jako notarjusz jest obowiązany (!) i chodzić na wybory i głosować na Niemca“. Ponieważ minister tych rozporządzeń znieść nie chciał, przeto p. Wyczyński z końcem roku bieżącego notarjat złoży, oświadczając, że byłby bez czci i wiary, gdyby uczynił, co od niego żądają.“

Kuźnia antypolskich fałszów.

Prasa hakatystyczna, aby usprawiedliwić barbarzyńską politykę rządu pruskiego w Poznańskiem, stara się od czasu do czasu po za ciągłem szczuciem na Polaków, robić także „senzacyjne odkrycia“, mające „demaskować“ różne tajne rewolucyjne zamiary Polaków, konspiratorskie zebrania i t. p.

Tak n. p. niedawno obiegła prasę niemiecką rozgłoszona przez berlińskie biuro Hirscha wiadomość o rzekomym memorjale polskim w Haadze i o „spisku polskim“ w Zakopanem.

Choć nie ulegało wątpliwości, że te fałszywe denuncjacje pochodzą z obozu hakatystycznego, prasa polska a zwłaszcza poznańska starała się dociec, kto był pośrednim ich autorem. Wskazywano na pewne osobistości z berlińskiego świata dziennikarskiego, lecz dopiero teraz poznański korespondent „Dzien. Berl.“ podaje dokładnie informacje o tej kuźni antypolskich fałszów. Przedewszystkiem stwierdza on na podstawie danych, że w fabrykowaniu tych antypolskich kaczek dziennikarskich bierze bezpośredni udział policja pruska!

„Ze Posener Tageblatt“ — pisze korespondent — ma najściślejsze stosunki z policją, dowodem tego fakt, że b. inspektor policyjny ...tner był stałym współpracownikiem „Posener Tageblattu“, dowodem tego listy, które na procesie akademików w Poznaniu kursowały między sprawozdawcą „Posener Tageblatu“ a pewnym znanym wyższym urzędnikiem policyjnym, dowodem fakt, stwierdzony w roku zeszłym przez „Dziennik Berliński“, że „Posener Tageblatt“ miał od urzędnika policyjnego, dobrze tu z nazwiska znanego, nazajutrz po zeszłorocznem walnem zebraniu starostów „Straży“ stenograficzny referat z przemówienia p. Józefa Kościelskiego i p. dra Bolewskiego. Faktem jest także, że redaktor działu „Polnisches“ w „Posener Tageblacie“ p. Schröter nieraz korzysta z inspiracji policyjnych. A cały „ciężar“ polityki antipolskiej w „Posener Tageblacie“ spoczywa na barkach owego Schrötera i jego urzędowych i półurzędowych informatorów.

Co się nie da umieścić na łamach „Posener Tageblatu“, albo gdy się chce pewnym wiadomościom i artykułom nadać pozór pochodzenia półurzędowego, posyła się to albo do „Kölnische Zeitung“, albo też do „Schlesische Zeitung“. Wspomniany Schröter jest, jak utrzymują tu jego znajomi, korespondentem tego polakożerczego organu wrocławskiego.

Dalej informuje jeszcze z Poznania prasę niemiecką o Polakach:

1. Dawniejszy redaktor „Posener Zeit.“ dr. Richter, syn radcy sądowego z Kessel, który wydaje jako manuskrypt dla gazet niemieckich pismo „Oston“. Pismo to, zawierające rzekomo źródłowe wiadomości o Polakach, przeznaczone dla prasy antipolskiej, subwencjonowane jest z funduszów państwowych.

2. Redaktor „Posener Zeitung“ Albrecht Gierisch, który przysyła biuru Hirscha w Berlinie telegraficzne i telefoniczne wiadomości z Poznania, w zamian za informacje ze świata, otrzymywane od niego dla „Posener Zeitung“.

Tyle Korespondent „Dzien. Berlińskiego“ niewątpliwie dobrze poinformowany, a rewelacje jego potwierdzają fakt, że owa hakatystyczna kuźnia fałszów antipolskich, sięgających daleko poza granice państwa niemieckiego rozwija swą nikczemną denuncjatorsko-prowokacyjną działalność przy czynnym współudziale policyi pruskiej i za pieniądze rządu pruskiego!

Kongres „wolnomyślnych“.

W niedzielę otwartym został na zofijskiej wyspie w Pradze kongres „Wolnej myśli“. Na kongres zjechali głośni liberalni myśliciele i działacze polityczni, znani ze swych namiętnych występów antykatolickich. Przybyć miał nawet sławny prorok monizmu Heckel z Jeny,

Z Warszawy.

(Ciąg dalszy.)

— Czy uchwalono drugi jaki wniosek, równie uczciwy, jak ten który zapadł w mojej obecności.

— Nic określonego, ale wogóle było rażące wysuwanie naprzód interesów osobistych.

— To rzecz zwyczajna, u takich panów.

— Nie dziwiłem się też obcym przybyszom, cóż innego możemy się po nich spodziewać, rozgadał się Zawadzki, w którym Reden budził coraz to większe zaufanie, ale i wśród naszej inteligencji tam obecnej, zauważyłem objawy, bardzo nie sympatyczne. Jeden z nich zwłaszcza prześcignął innych w służalczej uległości względem panów kapitalistów. Miał zdaje się na widoku zdobycie jakiegoś pełnomocnictwa czy pośrednictwa.

— Któż to taki?

— Niejaki Wirecki. Musiał go pan zauważyć, chociaż przy panu nie zarysował się jeszcze tak wyraźnie.

— I owszem, to co słyszałem z ust jego było wystarczające.

— A szkoda, mówił dalej Zawadzki, bo człowiek widocznie zdolny, a przynajmniej bardzo wymowny. Tu opowiadać zaczął Redenowi bliższe szczegóły, charakteryzujące zachowanie owego pana. Naraz podnieśli obaj głowy i zwrócili je ku estradzie, zkąd dochodził ich jakby znajomy głos. Był to właśnie ten sam Wirecki który z kolei zabierał się do wygłoszenia dłuższego przemówienia. Poznawszy go, zbliżył i się obaj do mównicy, aby go lepiej słyszeć.

Wirecki mówił dużo i płynnie, z szerokim gestem i śmiałem zacięciem trybuna. Z początku błąkał się w ogólnikach dotykając nieznacznie najrozmaitszych tematów, jak gdyby chciał wypróbować czem najbardziej poruszy i zajmie słuchaczy. Znano go jako dobrego mówcę, to też powoli szmery i rozmowy ucichły i zaczęto go słuchać coraz uważniej. Od czasu do czasu dawały się słyszeć oklaski, kobiety wspinały się na palcach chcąc mu się lepiej przypatrzyć. Pani bankierowa siedząca w pierwszych rzędach, przyłożyła do ucz lornetkę i układała już sobie w myśli, że dziś jeszcze każe go sobie przedstawić i zaprosi na swoje fiksy. Zachęcony powodzeniem ożywiał się coraz bardziej i upajał własnemi słowami. Schodząc na teren ściślejszy mówić zaczął o ciężkiem położeniu klas pracujących u nas, malował jaskrawo osamotnienie ich, i ogromne ofiary jakie ponoszą, a w oratorskim zapale używać zaczął coraz częściej takich zwrotów, jak „Nasz trud“ „nasza krzwda“, Nasza krew która świeżo zbroczyła ulice naszych miast“.

Zawadzki słuchał tego wszystkiego zdumiony, nie mogąc pogodzić tego tonu z faktem, którego tak niedawno naocznym był świad kiem. Reden przybladł nieco i zaciął usta, a z ócz jego widać było, że nadchodzi u niego to co przyjaciele jego nazywali „gorączką sprawiedliwości“ i że za chwilę nie zapanuje nad sobą.

Stał blizko estrady, naprzeciw Wireckiego i patrzył mu prosto w oczy.

— Przepraszam! rzekł naraz, donośnym i dźwięcznym głosem. Mam tu parę słów w kwestji formalnej.

Wszyscy spojrzeli w jego stronę. Wirecki zatrzymał się Przewodniczący, który znał Redena, zawahał się chwilę, ale udzielił mu głosu.

— Chciałem tylko zrobić uwagę, że obecny mowca wyraża się w ten sposób, jak gdy by się czuł najistotniejszym przedstawicielem polskiego proletarjatu, utożsamia się z nim niejako przyjmując na własny rachunek zasługi jego i ofiary.

— To właściwie tylko zwrot retoryczny, zauważył pojednawczo przewodniczący.

— Nie chodzi też o formę, lecz o to, że najmniej chyba ma do tego prawa ten, kto nie dalej jak przed godziną zdradził najhanie bniej sprawę tegoż proletarjatu.

Zrobiło się zamieszanie.

Przyjaciele Redena skupili się dokoła niego dopytując się i dziwiąc.

Wirecki wyjąkał parę frazesów o nieporozumieniu, które się prawdopodobnie wyjaśni Reden zaś wypowiedziawszy to co mu na sercu leżało, ochłonął zupełnie i stał się całkiem spokojny.

— Rozumiem przecie, rzekł głośno, że nikt nie może zabronić panu Wireckiemu przemawiać publicznie, chodzi tylko o to, aby zechciał pamiętać, że nie reprezentuje tu nikogo prócz siebie.

Bądź co bądź jednak, mowa Wireckiego urwała się, zeszedł z katedry unikając zetknięcia się z Redenem i tłomacząc o ile mógł swoim znajomym, że to człowiek fanatyczny i nerwowy, którego wybryków nie można brać na serjo.

Przewodniczący chcąc zatrzeć wrażenie, zaproponował głosowanie w jakiejś mniej ważnej sprawie.

Redenowa była bardzo niezawolniona. Wirecki był jej faworytem i nie wierzyła w jego winę. Jak można było tak utracać człowieka, który był ozdobą każdego zebrania. Nie śmiała jednak stanąc jawnie po jego stronie, jakkolwiek oboje z Redenem nie krępowali się wzajemnie pod żadnym względem, należało jednak zachować pozory i nie sprzeciwiać mu się publicznie.

Pomału jednak wrażenie zatarło się istotnie. Poruszano jeszcze rozmaite kwestje. Publiczne zebrania, które tak niedawno jeszcze zabronione były w Warszawie, miały dla wielu ogromny powab i spędzano dla nich długie godziny.

Zdarzył się jednak jeszcze jeden niemiły epizod, przy zbieraniu składek na cele ratunkowe. Okazało się, że czynności tej podjęli się ludzie przez nikogo nie upoważnieni, którzy już nieraz nadużyli ofiarności publicznej, podszywając się pod rozmaite firmy. Trzeba było wymknąć nad nimi rodzaj samosądu i odebrać fałszerzom pieniądze i papiery, poczem wyrzucono ich z sali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jednak blizcy jego przyjaciele, troskliwi o sławę, odradzili mu tego występu...

Kongres miał początkowo zebrać się w stolicy ultraliberalnie rządzonego państwa, w Budapeszcie. Jednak z powodu strasznego ucisku narodowości nie madjarskich — uznali liberali Węgrów za naród niegodny tego zaszczytu i wybrali stolicę Czechów, słynnych z tradycyjnej wolnomyślności, objawiającej się głównie od czasów Husa w walce z „klerykalizmem.“ Kongres liberałów ma obecnie za zadanie wzmocnić i ujednostajnić wszędzie walkę z katolicyzmem, mającą na celu rozdział Kościoła od państwa, wolną szkołę, wyparcie wpływu czynników chrześcijańsko-moralnych ustawodawstwa, jednem słowem „Wolnej Myśli“ przyświeca ideał społeczeństwa bez „zabobonów średniowiecza“, wyzwolonego od religii i na niej opartych ideałów moralnych.

Ze wszystkich narodów zjechali się „wolnomyślni“ do Pragi. Polacy dostarczyli również kilku uczestników. Przedewszystkiem osławiony autor „Legend“ Andrzej Niemojewski z Warszawy i kilku paryskich członków „Wolnej Myśli“. Ci ostatni wydają wstrętne swą treścią i sposobem argumentowania broszury, plwające i zohydzające uczucia religijne, Chrystusa i Kościół. Broszury te pisane popularnie przemycają następnie do Galicyi i Królestwa. Nazwiska autorów i nakładcy ich nie są znane, broszury opatrzone są tylko podpisem: „kółko ateistów“. Na emigracyi ten ateistyczno-wolnomyślny ruch przybiera coraz szersze rozmiary, oprócz Francyi Brazylia a zwłaszcza jej stan Parana jest głównym rozsadnikiem ateizmu wśród polskich wychodźców. U nas na szczęście ten kierunek nie posiada zwolenników poza wyjątkowemi jednostkami w rodzaju Niemojewskiego.

W praskim kongresie brali udział „słynni“ uczeni wolnomyślni: dr. Otto Carmine przyrodnik z Genewy, dep. Beauquier z Besanconu, Aszkerc z Lublany, Souza z Buenos Aires, prof. de Buen z Barcelony, inż. Zagórski z Litwy, dep. Furmemont z Brukseli i wielu innych. Zagaił kongres Juliusz Myslik z Pragi, poczem wygłaszali powitalne mowy: pp. Niemojewski, dr. Spicer ze Zagrzebia, prof. Chisleri z Bergamu i inni. Na poniedziałkowem posiedzeniu obradowano nad wolną szkołą i nad wyłączeniem nabożeństwa ze szkoły. Jednem z ważnych zadań kongresu jest również wydanie nowej encyklopedyi na wzór wielkiej francuskiej encyklopedyi wydanej w 18 wieku przez grupę racyonalistów francuskich.

Poziom naukowy kongresu jest niski, jego dążności i cele sprzeczne z chrześcijańskim ideałem cywilizowanych społeczeństw. To też ogół spogląda na te żydowsko-masońskie zgromadzenia, jako na objaw chorobliwej zarozumiałości i przewrotnej propagandy.

Wypadki w Marokko.

Do jakiego rozwiązania doprowadzą obecne wypadki w Marokku, które z dnia na dzień wikłają się coraz bardziej, tego dziś jeszcze przewidzieć nie można. Z jednej strony traktat w Algeciras nie pozwala Francyi na przeprowadzenie samodzielnej akcji w celu stłumienia nie pokojów, z drugiej zaś — proklamacya nowego sułtana utrudnia o tyle wszystko, że Francya zmuszoną jest do wyczekiwania jaką postawę zajmie wobec niej nowy władca Marokka. W obec możliwości „wojny świętej“, której prawdopodobieństwo jest wielkie rząd nie przedsiębierze na razie żadnych kroków zaczepnych, by nie brać odpowiedzialności za jej sprowokowanie. Na razie więc jenerałowi Drude przybywają codziennie nowe posiłki, które wobec możliwego odjazdu okrętów wojennych z portu, stają się coraz niezbędniejszemi. Obóz jenerała jest ustawicznie w ruchu. Nie ma prawie dnia, by obyło się bez gorętszej utarczki z Marokańczykami, a przed trzema dniami przyszło do większego starcia. Ze strony marokańskiej brało w niem udział około 15 tys. wojowników, ze strony francuskiej cały obóz pod Casablanca. Naoczny świadek walki, koresp. „Figara“ opowiada, że ze strony Arabów widać znaczne bardzo postępy w sposobie wojowania. Nauczyli się oni unikać skutecznie strzałów armatnich w ten sposób, że nie nacierają już jak dotychczas wielkiemi masami lecz gromadkami, po tyraljersku, co im ułatwia rozpraszanie się w razie strzałów a manewry te wykonują z wielką ścisłością. Nie utracili natomiast nic ze swej dotychczasowej dzielności, która im jedna w europejskim nieprzyjacielu coraz większe uznanie.

Jenerał Drude, dowiedziawszy się wczesnym rankiem, że w obozie marokańskim panuje wielki ruch i wywnioskowawszy, że nieprzyjaciel przygotowuje łączny atak na obóz ze wszystkich stron, postanowił uprzedzić Marokańczyków i sam przystąpił do ataku. Wysłał więc piechotę, jazdę i jedną baterye górską na rekonensans, z resztą wojsk starał się otoczyć Arabów. Kiedy wojska francuskie były już bliskie tego celu, Arabowie spostrzegli grożące im niebezpieczeństwo i rzucili się z wielką furją do odparcia ataku. Uderzenie było tak gwałtowne, że pierwsze oddziały nie wytrzymały i musiały się cofnąć. Cała bitwa ciągnęła się około 10 godzin, a najzażartsza walka trwała 4 godziny. Francuzi stracili siedmiu ludzi, w tem dwóch wyższych oficerów, nie licząc rannych. Rezultat tej bitwy byłby niewątpliwie mniej pomyślny dla Francuzów, gdyby jenerał Drude nie uprzedził nieprzyjaciela i pozwolił się otoczyć. To też dzienniki angielskie chwalą bardzo taktykę jenerała i jego przezorność.

W innych miejscowościach panuje dotych czas spokój chociaż zauważyć się daje sporadyczne zaniepokojenie wśród ludności. Nowy sułtan zażądał wydania mu znacznej ilości broni i amunicji, złożonej w Mazagan, ale spotkał się z odmową, jakkolwiek mieszkańcy miasta są po stronie nowego sułtana. Zachowanie się prawnego władcy Marokka jest niezdecydowane. Jest on podobno bardzo przygnębiony uzurpacyą swego brata, nie przedsiębierze jednak żadnej akcyi. W okolicach Fezu i Tangeru wszyscy na czelnicy są mu wierni i oświadczyli, że będą walczyć w jego sprawie do ostatniej kropli krwi.

Dodać tu jeszcze trzeba, że nowy sułtan Mulej-Hafid stara się zjednać sobie Niemców, a wobec Francuzów zachowuje się na razie biernie. Oświadczył jednak, że ogłosi przeciw nim wojnę świętą w razie gdyby się posunęli w głąb kraju.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 10 września.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we wtorek Mikolaja z Tolentu i Pulcherji, we środę

Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

Odmowa Dymitra była tak stanowcza, że sędzia przestał nalegać, prokurator tylko miał jeszcze nadzieję i rzucał dalsze pytania.

— Niech pan określi nam przynajmniej, jak wysoką była kwota, którą pan trzymał w ręku, wchodząc do Perchotina.

— Nie powiem i tego.

— W takim razie zechciej pan złożyć w nasze ręce całą gotówkę którą masz przy sobie.

— Pieniądze? Ale naturalnie, rozumiem, że to niezbędne. Macie tu panowie wszystko. Mówiąc to powyjmował pieniądze z rozmaitych kieszeni i wysypał je na stół, aż do ostatniej miedzianej kopiejki.

Zliczono je szybko i okazało się, że jest ich osiemset sześdziesiąt rubli i trzydzieści kopiejek. Doliczono wszystkie wydatki, jakie poniósł Mitia tego dnia, wynosiło to razem półtora tysiąca rubli.

— Wszyscy jednak utrzymują, że miał ich pan więcej, zagadnął prokurator.

— Cóż ztąd?

— I pan także utrzymywał to samo.

— Być może.

— Przesłuchamy jeszcze świadków w tej sprawie. A o pieniądze możesz pan być zupełnie spokojny. Złożone zostaną gdzie należy i zwrócone panu będą po ukończeniu sprawy jeżeli oczywiście pokaże się, że masz pan do nich prawo.

No a teraz...

Tu sędzia śledczy wstał i oznajmił prawie surowo Dymitrowi, że musi się teraz poddać osobistej rewizji.

— Ależ i owszem proszę, powywracam wszystkie kieszenie, odparł Dymitr.

— To nie wystarcza. Musi pan zdjąć odzież.

— Jakto. Rozbierać się? Tfu do djabła! czy nie możecie i tak obejrzeć.

— W żaden sposób Dymitrze Fedorowiczu. Musi pan koniecznie zdjąć z siebie całą odzież.

— Jak chcecie mruknął gniewnie Mitia, pod warunkiem tylko, żeby się to odbyło za firanką.

— Ależ oczywiście za firanką, przyzwolił sędzia.

Tu nastąpił okres badania. Zupełnie niespodziewany dla Miti i bardzo przykry. Nie wzobrażał sobie, żeby się znalazł w świecie ktoś, ktoby się z nim w ten sposób śmiał obdzić. Wydało mu się to tak strasznie poniżające. Gdyby chodziło tylko o zrzucenie wierzchniej odzieży, byłoby wreszcie mniejsze. Ale kazali mu się zupełnie rozebrać, a on przez dumę nie protestował już napróżno i poddał się temu bez słowa. Za firankę prócz sędziego i prokuratora puszczono kilku chłopów „prawdopodobnie chcą mnie zmusić siłą“ —pomyślał Mitia.

— Cóż to? czy i koszulę mam zdjąć? spytał wreszcie opryskliwie, ale prokurator, ani sędzia nic mu nie odpowiedzieli, pochłonięci zupełnie oglądaniem tużurka jego, spodni kamizelki i czapki. Poważny wyraz ich twarzy świadczył o głębokiem zainteresowaniu, jakie budziły w nich te oględziny. „Nie robią sobie ze mną ceremonii“ pomyślał Mitia.

— Pytam panów po raz drugi, czy mam zdjąć i koszulę? przemówił jeszcze raz głosem jeszcze mniej uprzejmym.

— Niech pan będzie spokojny, dowie się pan jeszcze o tem na czas odparł sędzia.

Obaj z prokuratorem rozmawiali żywo, nie krępując się bynajmniej obecnością Miti, i wypowiadając podejrzenia bardzo dla niego ubliżające. Sędzia Mikołaj Parfenowicz dotykał sam starannie wszystkich części jego ubrania, przesuwając palcami po szwach jakby czegoś tam szukał. Nie ukrywali wcale przypuszczenia, że mógł zaszyć zrabowane pieniądze gdzieś między wierzchem a podszewką „traktują mnie jak najprostszego złodzieja“ pomyślał Mitia. Pisarz, który był także obecny temu przeszukiwaniu przytoczył jeszcze przykład o niejakim „Gridi“, który okradłszy całą kancelarję, ukrył pieniądze w czapce.

- Sturublówki pozwijane były w trąbkę i założone za obramowanie czapki — mówił— Sędzia i prokurator pamiętali wybornie ten fakt, to też i czapka Mitii przepatrzona została i przewrócona na wszystkie strony.

— Przepraszam! zawołał nagle sędzia, dostrzegłszy zawinięty mankiet od koszuli Mitii, wszak to krew?

— Krew — odparł Mitia.

— Jakaż to krew? I dlaczego masz pan rękaw zawinięty?

Mitia odpowiedział że była to krew Grigora i że zawinął rękaw myjąc się u Perchotina.

— To bardzo ważne. — Musisz pan koniecznie zdjąć także koszulę.

Mitia zarumienił się i wpadł we wściekły gniew.

— Cóż to? chcecie mnie zostawić zupełnie nagim? krzyczał.

— Bądź pan spokojny, zaradzi się jakoś na to, a tymczasem bądź pan łaskaw zdjąć i szkarpetki.

— Cóż to! żarty? i to ma być tak koniecznie potrzebne? krzyknął błyskając gniewnie oczami.

Prota i Jacka męczenników i Teodory.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 5 minut 9, zachód przypada o godzinie 6 minut 6, długość dnia godzin 12 minut 57.

— **Nabożeństwo.** We czwartek rozpoczyna się 40 to godzinne nabożeństwo ku czci podniesienia św. Krzyża w kościele św. Krzyża.

— **Zapiski osobiste.** Dr. Tadeusz Żeleński wyjechał na kilka tygodni do Brukseli i Paryża jako przedstawiciel krakowskiej instytucyi „Kropla mleka“.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Publiczność krakowska będzie miała sposobność w sobotę najbliższą zapoznać się na scenie z utworem, który należy bez wątpienia do atutów wesołej komedyowej literatury francuskiej, choć oddziela go znaczny dystans od rodzaju farsowego. Utworem tym jest „Edukacja ksiecia“, komedya w czterech aktach M. Donnay'a, najświeższego członka „grupy nie śmiertelnych“ tj. Akademii francuskiej. „Edukacya księcia“ jest ogniwem w tym szeregu powieściowym i teatralnym, który dowcip francuski zużył na fraszkowe oświetlenie rozmaitych „królów“ i „książąt“ mniej lub więcej egzotycznych, mniej lub więcej walczących z niedostatkiem, a przywiązanych losem i upodobaniem do Paryża, do metropolii świata i.... wesołego życia. „Edukacya księcia“ jest komedyowym, hnlnym humoru epizodem jednego z takich wiecznych „pretendentów“, księcia bałkanskiej Sylistrji. Akcja komedji, w której losy pół-światka poplątały się dość ściśle z „historją sylistryjską“, rozwija się w 4 urozmaiconych aktach.

— **Prawdziwa klęska.** Piszą nam z miasta: Grozi nam nowy zalew szynków... Zdawałoby się, że mamy już dość tych nor żydowskich, które jak sieci pajęcze oplątują ludność roboczą pochłaniając wszystkie jej zarobki. Szynków mamy nieskończone mnóstwo i trzeba nareszcie raz położyć koniec tej niebezpiecznej zarazie... Tymczasem mają powstać nowe szynki w nowych żydowskich domach i to w dzielnicy już **do zbytku zaopatrzonej** w rozsadniki pijaństwa i rozpusty. Przejście przez Wielopole jest już teraz wieczorem niebezpieczne z powodu mnóstwa pijaków i awanturników, cóż dopiero będzie, gdy powstaną nowe szynki, które mają założyć żydowscy kamienicznicy w swoich domach. I tak, powstać ma, — **jak nas informują**, nowy żydowski szynk, w walącej się budzie na rogu ulic Zyblikiewicza i Wielopole, dalej żydowski szynk w domu Gruenwalda przy ulicy Zyblikiewicza, i wreszcie żydowski szynk przy ulicy Bonarowskiej, w słynnym pochyłym domie Muellera... Jak na jedną dzielnicę, to trochę za wiele! Mamy też nadzieję, że Magistrat nie udzieli koncesyi na te szynki, które nie są wywołane jakąś rzeczywistą potrzebą, a staną się niezawodnie nowem narzędziem wyzysku uboższej ludności. Prezydent miasta który tak energicznie i skutecznie troszczy się o podniesienie kulturalne Krakowa, nie pozwoli z pewnością na psucie jego pracy przez niesumiennych spekulantów.

— **Mały Rynek** został uwolnionym od jednego szynku żydowskiego, z domu pod l. 4 a sklep ten zajmie nowy Związek handlowy na sprzedaż towarów kolonialnych i spożywczych. Wstrętna szynkownia żydowska potrafiła dotąd zawsze zgromadzić najbrudniejszy proletaryat próżniaczo-pijacki, który wyprawiał awantury i wywoływał częste interwencje policyi. Tłum ten tamował przejście przez chodnik i zaczepiał przechodniów wstrętnymi wyrazami i natarczywością. Zarówno mieszkańcy Małego Rynku, jak i publiczność przychodząca dla zakupna podnosiła często z tego powodu w prasie krakowskiej skargi. Obecnie po usunięciu szynku siła przyzwyczajenia zgromadza dalej tę hałastrę. Krzyki i wymyślania, kłótnie i bitki zakłócają na rynku dalej spokój i porządek, mieszkańcy Rynku zwracają się więc z uprzejmą prośbą do Dyrekcyi policyi, by otoczyła troskliwszą opieką ten plac. Zwłaszcza wieczorem obecność żołnierza policyjnego jest koniecznie potrzebną dla bezpieczeństwa przechodniów.

— **Pierwsza Spółka spożywcza w Krakowie** przed otwarciem sklepu z początkiem października zwołuje nadzwyczajne zgromadzenie członków w niedzielę dnia 29 września o godz. 5 popołudniu w domu katol. stowarzyszeń robotniczych ul. św. Tomasza l. 37 I p. z porządkiem następującym: 1.) Uroczyste otwarcie sklepu, 2.) Święcenie niedzieli, 3.) Sprawozdanie ze zwiedzenia spółek spożywczych w Wiedniu i na Śląsku, 4) Wskazówki organizacyjne i handlowe dla członków, 5.) Wnioski i interpelacje. Wstęp za okazaniem kwitu udziałowego. Wszyscy, którzy pragną do Spółki spożywczej jeszcze przystąpić, zgłaszać się mogą jedynie do p. St. Wildy, kasjera Związku katol. krawców ul. Florjańska 7. Udział wynosi 20 kor. wpis 2 kor. Statutów dostarcza zarząd na żądanie.

— **Jatka miejska** otwartą została na placu św. Ducha, pod kierunkiem majstra rzeźnickiego p. Franciszka Lottiga. Jatka miejska sprzedaje mięso wołowe I klasy po 1 kor. 36 hal. za kilogram. Podobnież otwartą została na pl. Wolnica, na Kazimierzu, jatka na mięso koszerne. Jatki te jednak nie są prowadzone pod zarządem gminy, lecz oddane w przedsiębiorstwo.

— **Zapasy siłaczy.** Wczorajsza walka między Piłkowem a Pytlasińskim, była nadzwyczaj interesującą ze względu na równość sił i równą zręczność obu zapaśników; u Pytlasińskiego zdaje się przeważać tylko spokój i zimna krew, której większej części zapaśników nie dostaje. Zacięta ta 20-minutowa walka została nierozstrzygniętą. W drugiej parze Mustafa-Bensainett miał przeciw sobie słabszego ale za to zwinnego Moldta. Tu walka była gorąca i wielce ruchliwa. Mustafa atakował natarczywie, wydając w swym języku dziwne głosy, które wywoływały głośne śmiechy publiczności, a choć stanowczo silniejszy został pokonany w 16 minutach, zastrzegając sobie rewanż na jednym z wieczorów następnych.

Na dziś zapowiedziane są walki Pytlasińskiego z Trapolim, rewanż Beaucerois przeciw Moldtowi i walka decydująca Dermy z Mustafą-Bensainettem. A nadto zapowiedziany jest na dziś mocowanie Trippolda z Klagenfurtu, którego wczoraj wyzwał do walki Francuz Beaucerois.

— **Pogotowie ratunkowe** opatrzyło wczoraj 8-letniego Aleksandra Grochala, któremu tryby sieczkarni zmiażdżyły dwa palce u prawej ręki i zdarły skórę z innych palców u tejże ręki. Nadto pogotowie interweniowało w kilku innych wypadkach pokaleczenia i pokrwawienia.

— **Eleuterja** po wakacyjnej przerwie rozpoczyna sezon odczytem p. Mieczysława Zielenkiewicza p. t. „Twórczość a alkoholizm“ w niedzielę dnia 15 b. m. Początek o godz. 7½ wieczór w tym samym lokalu, w przyg. gl. 17 II p. Wstęp dla wszystkich wolny.

— **Zaginiony.** Aleksander Spławiński 25 lat liczący, blondyn z niebieskiemi oczami, wysokiego wzrostu, słuchacz III-go roku prawa wyszedł z domu, dnia 5 b. m. do Dębnik, gdzie u znajomych zastrzymał się do godziny 9-tej wieczór, a wyszedłszy z tamtąd, do domu nie wrócił. Zrozpaczeni rodzice błagają każdego, ktoby mógł udzielić o nim jakiejkolwiek wiadomości, by raczył zawiadomić rodzinę w Krakowie, ul. Sławkowska l. 4 III piętro.

— **Zakład „Zorza“** donosi nam, że nagrody przyznanej mu na wystawie wadowickiej, nie przyjął.

— Nie czas tu na żarty — odparł surowo sędzia.

— A no, jeżeli trzeba to dobrze mruknął Mitia, a usiadłszy na łóżku zdejmować zaczął skarpetki. Czuł się jednak bardzo zażenowany. Do koła niego ludzie poubierani, a on jeden zupełnie bez odzieży, wszyscy zaś tamci przyglądają mu się. Po raz pierwszy uczuł się rzeczywiście jakby winowajca, a przytem jakimś gorszym i niższym od nich wszystkich „Mogą mnie teraz słusznie lekceważyć“ pomyślał. Szczególniej przykro mu było zdejmować skarpetki. Były dość brudne, jak i reszta jego bielizny, a przytem nie lubił sam kształtu swoich nóg. Zwłaszcza jeden palec na lewej nodze, miał gruby, płaski, skurczony, wstydził się tego i nieprzyjemnie mu było pokazywać go innym. Ze złości i wstydu zaczął umyślnie zachowywać się grubiańsko. Sam zerwał z siebie koszulę i rzucił ją sędziom wołając:

— Cóż? może jeszcze co potrzebujecie, skoro wam nie wstyd.

— Nic, dziękujemy panu, nic już więcej nie trzeba.

— Więc mam tak siedzieć nagi, zawołał oburzony?

— Niech się pan przykryje tymczasem kapą, która tu jest na łóżku, a postaramy się panu o ubranie.

Zawinięto odzież jego w jeden pakiet i sędzia zabrał je z sobą i wyszedł. Wyszedł też i prokurator, a Mitia został tylko ze strzegącemi go ludźmi, którzy oka z niego nie spuszczali

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z życia rewolucjonistów.

Ciąg dalszy.

Perowską już aresztowano po raz pierwszy w 19 roku życia, w Petersburgu, za Aleksandro-Newskiemi rogatkami, pośród gromady robotników. W dziewiętnastym roku życia wtrącono Perowską do kazamat Petropawłowskiej fortecy. Kilkomiesięczny pobyt Perowskiej w więzieniu miast ją złamać, zgnębić — wzmocnił ją.

Perowską wypuszczono za kaucyą — ale wypuszczono ją, by tem lepiej może jej strzedz. I już od roku 1873 Perowskaja jest ściganą otoczoną dozorem policyjnym. Hrabianka Zofia nie myśli wyrzec się przekonań, nie myśli zaniechać pracy.

Proces 194-ch zakończony został w styczniu 1878 roku, od tej chwili Perowskaja staje się duchem nieuchwytnym dla żandarmeryi.

Perowskaja czuwa nad propagandą, ona przedsiębierze najśmielsze plany wyzwolenia więźniów politycznych, ona pamięta o nich ciągle i porozumiewa się z nimi, ona jest kierowniczką zamachu Hartmana pod Moskwą, ona przykładem swym zachęca towarzyszów do wytrwania.

W ciągu tego czasu raz jeden Perowskaja zapragnęła odwiedzić ubóstwianą przez siebie matkę, mieszkającą w rezydencyi swej na Krymie.

Ale tu żandarmi oddawna zastawili sidła na hrabiankę... Perowską pochwycono. Krótka atoli była ucieczka, gdyż hrabianka, z góry zapowiedziawszy swą ucieczkę, uciekła podczas transportowania jej do Petersburga i najspokojniej sama dojechała do stolicy.

Łatwo się domyśleć, że taka osobistość, jak Perowskaja, była znakomitym nabytkiem w partyi. Ubiegano też się o nią zapalczywie. Hrabianka jeździła z krańca na kraniec, bo już jedno jej ukazanie pośród młodzieży rewolucyjnej nieciło iskry zapału. Około roku 1878 Perowskaja poznała się z Żelabowem.

Taka kobieta czuwała w pobliżu maneżu Michchajłowskiego na powrót cara. Ale dzień 13 marca był dniem niespodzianek...

Car wyszedł z manażu i wsiadł do karety. Kawalkata ustawiła się w okamgnieniu.

Więc przodem lejb-kozak, niby szpica kawalkaty. Kozak na rozhukanym, zataczającym koła koniu. Za kozakiem tym dwóch kozaków za nimi kareta carska otoczona szczelnie kozakami i znów kozacy, a za nimi sanki z pułkownikiem policji Dworzeckim.

Kawalkata ruszyła z miejsca, Perowskaja wyciągnęła chustkę, aby Rysakowowi i Hryniewieckiemu dać umówiony sygnał, gdy naraz kawalkata zatoczyła krąg w pobliżu Mojki i Ekaterinskim kanałem skręciła, w ulicę Inżynierską, do pałacu Michajłowskiego.

Aleksander II pojechał na śniadanie do wielkiej księżny Katarzyny Michajłówny.

A zatem nie tylko, że monarcha przedłużył sobie życie, ale zdołał pokrzyżować plany spiskowcom, bo z ulicy Inżynierskiej do Zimowego dworca najkrótsza droga wiodła przez kanał Ekaterininskij, wzdłuż sztachet ogrodu Michajłowskiego, na most Teatralny. Wątpliwą przeto rzeczą było, aby car wracał przez Małą Sadową.

— **Nekrologia.** Ewa z Schillerów Leichtowa obywatelka m. Krakowa, lat 62, zmarła dnia 7 b. m.

Marja Kapiszówna lat 17 zmarła dnia 7 b. m.

Marcin Jaskólski obyw. m. Krakowa majster szewski lat 70 zmarł dnia 8 b. m:

Amelia z Szymskich Kosek lat 51 zmarła dnia 9 b. m.

— **Kolonia w Kochanowie.** Towarzystwo kolonij wakacyjnych sprowadza corocznie pewną część młodzieży szkół ludowych krakowskich na wakacje do Kochanowa, pięknej miejscowości, leżącej w powiecie krakowskim nad rzeką Rudawą. Również w czasie ostatnich wakacji bawiła tam grupa dziewcząt i chłopców krakowskich. Kierownikiem kolonji był zasłużony prezes Towarzystwa kolonij p. Edward Wojnarowicz. On i jego żona czuwali troskliwie nad młodzieżą i urozmaicali jej pobyt w tej uroczej miejscowości.

Młodzież powróciła przed kiku dniami z kolonji świeża, wypoczęta i wesoła. Pobyt na wsi oddziałał na nią bardzo korzystnie. Jedna z uczestniczek opisuje nam te wakacje z prawdziwym zachwytem. Pisze ona między innemi:

„Na pierwszy miesiąc wakacji przyjeżdżają tylko krakowskie dzieci, na sierpień zaś większą część kolonistów składają dzieci polskie z Wiednia. Porządek dnia na kolonji jest następujący: od pierwszego do drugiego śniadania lekcje śpiewu przy akompaniamencie skrzypiec pana kierownika, potem spacer na huśtawkę do lasu co trwa aż do obiadu. Po obiedzie kąpiel w Rudawie, naturalnie o ile pozwala na to pogoda i zabawa na dziedzińcu. Po podwieczorku wyruszają dzieci zwykle na dalszy spacer".

„Wesoło i przyjemnie upływa tam czas i mknie tak szybko, tak jedna chwila pochłania drugą, że prawie niepostrzeżenie minie miesiąc i młodzież wraca do domu, gdzie zamiast lasów, zamiast drzew rozłożystych, widzi wysokie ponure mury kamienic, nie słyszy już śpiewu ptasząt, nie oddycha tem wonnem powietrzem łąk.

„Korzystnem byłoby, żeby młodzież mogła całe wakacje przepędzić w Kochanowie, ale trudno, zasoby kolonii są za małe, to też jedna połowa przyjeżdza na lipiec a druga na sierpień."

— **Telefon w Chrzanowie.** Dnia 15 września b. r. oddaną zostanie do użytku państwowa sieć telefoniczna w Chrzanowie. Od tego samego dnia począwszy przypuszczoną będzie także sieć telefoniczna w Trzebini do ruchu międzynarodowego.

Nowy Sącz. (Sprawozdanie poselskie. — Otwarcie nowego gimnazjum. — Ślub).

W piątek 6 b. m. w wielkiej sali Rady miejskiej odbyło się tu zgromadzenie wyborców, na którem poseł Dr. Ludomił German, złożył sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zgromadzenie zagaił burmistrz, adw. Dr. Barbacki, którego wybrano jednogłośnie przewodniczącym. Sala radna dość obszerna, była zapełniona wyborcami, którzy owacyjnie przyjęli sprawozdanie posła Dra Germana. Po udzieleniu głosu przez przewodniczącego burmistrza Dra Barbackiego, Dr. German wyliczył sprawy krajowe, które popierał w parlamencie i w Kole polskiem, jako członek odnośnych komisji, oraz zasługi Koła polskiego, za pomocą którego Polak poseł Starzyński został wybranym drugim wiceprezydentem Izby posłów. Po sprawozdaniu, uchwalono wotum zaufania posłowi, który dziękując zgromadzonym za życzliwość, oświadczył, że aczkolwiek wie z walki wyborczej, iż nie wszyscy wyborcy oddali mu głosy, jednak uważa się za posła dla wszystkich wyborców, obowiązując się bronić praw wszystkich, bez względu na narodowość. Po końcowem przemówieniu przewodniczącego, Dra Barbackiego, zgromadzenie zamknięto.

Cicho i skromnie odbyło się u nas 5 bm. otwarcie nowego drugiego polskiego gimnazjum. Nowy zakład, dotychczas filia gimnazjum pierwszego, znajduje się w gmachu księgarza p. Pisza przy przystanku kolejowym i obejmuje wszystkie 8 klas gimnazjalnych. Otwarcie tego nowego zakładu mamy do zawdzięczenia dyrektorowi gimnazjum p. Rzepińskiemu, radnemu miasta. Do otwarcia tego drugiego gimnazjum przyczynił się w znacznej części poseł German, jako członek krajowej Rady szkolnej.

Dnia 3 b. m. odbył się tu w kościele parafialnym wspaniały ślub cenionego ogólnie sędziego Dra Juljana Smolika, z panną Bronisławą Jaworską, córką nadradcy skarbowego, b. posła do parlamentu. Związek ten pobłogosławił zaproszony z Tarnowa ks. Wątorek. Po ślubie udali się goście weselni do domu p. Jaworskiego, gdzie gospodarz przyjmował ich z gościnnością tradycyjną w tej rodzinie.

— **Zjazd narodowej demokracji.** W niedzielę odbył się we Lwowie zjazd delegatów, stronnictwa demokratyczno-narodowego. Zjazd jak donosi „S. p." uznał w sprawie reformy sejmowej, że jedyne trwałe zabezpieczenie polskiego stanu posiadania przy powszechnem głosowaniu, na którem musi się oprzeć przyszła ordynacja sejmowa, daje kataster narodowy, gwarantujący jednocześnie możliwie najszybszy postęp demokratyzacji kraju.

† **Nagły zgon.** Dr. Alfred Buresz, adwok. krajowy we Lwowie, wspólnik kancelarji adwokackiej dra Małachowskiego, został tknięty w sobotę w nocy atakiem apoplektycznym i zmarł, mimo natychmiastowego ratunku.

— **Sensacyjne aresztowanie.** Z Tarnopola donoszą, że ogromną sensację wywołało tam aresztowanie jednego z członków rosyjskiej partji rewolucyjnej, który zgłosił się na poczcie po odbiór znacznej sumy pieniężnej, jaka pod grozą wymuszenia miała nadejść od jednego z obywateli za kordonem mieszkających.

— **Echa rozprawy wiedeńskiej.** Otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Podpisani profesorowie i koledzy **odpieramy z oburzeniem zarzut** uczyniony przez oskarżonych i dr. Rodego Józefowi **Kozieradzkie mu jakoby kiedykolwiek był denuncjantem, jako nędzne oszczerstwo mające służyć za niegodny środek obrony.** Przeciwnie stwierdzamy, że Józef Kozieradzki był najlepszym kolegą, a do wspólnego fotografowania się abiturjentów w ogólności nie przyszło dla zupełnie innych

Perowskaja oceniła położenie i zdawała sobie sprawę, iż zamachu odkładać niepodobna, bo uwięzienie Żelabowa mogło dać nić spisku „ochronie".

I Perowskaja zmieniła z całą zimną krwią swój plan. Rysakow, Hryniewiecki i za nimi Michajłow przesunięcia zostali na Ekateriński kanał.

Pani Kobozew objęła straż nad aparatem a sam właściciel „rosyjskiego składu serów" pilnował ukazania się kawalkaty w wylocie Małej Sadowej ulicy.

Teraz szanse się zmniejszały dla spiskowych, bo gdy poprzednio na tym samym terenie mogły były działać i bomby i mina, obecnie mogły albo same bomby dokonać dzieła albo sama mina.

Perowskaja zajęła stanowisko na rogu ulicy Inżynierskiej i prawego jej skrętu na Ekaterinninskij kanał, w stronę mostu Teatralnego.

Około godziny drugiej popołudniu car ruszył z pałacu Michajłowskiego. W tejże samej chwili na rogu Inżynierskiej ulicy powiała chustka Perowskiej.

Powiała tak, że spiskowi ją zrozumieli.

Nadeszła ostateczność... car jedzie drogą przez Ekaterininskij kanał — całe oczekiwanie w bombach Kibalczyca!

Spiskowi rozsunęli się, aby działać pojedynczo i szli ociężale trotuarem w odstępach. Pierwszy zdążał Rysakow, za nim Hryniewiecki, w odwodzie był Michajłow...

Kawalkata z carem w karecie wypadła z Inżynierskiej ulicy i skręciła... Rysakow obojętnie pozwolił jej nadjechać. Dopiero gdy kareta miała go minąć, wysunął się i rzucił bombę...

Wybuch piorunujący wstrząsł powietrzem kłębami dymu spowił całą kawalkatę.

Rysakow wymierzył celnie, co nie było trudnem, ponieważ Ekaterininskij kanał w tem miejscu ma dosyć wązką ulicę, od strony ogrodu wystrojoną w trotuar, a ze strony przeciwnej zamkniętą poręczą na płynący kanał.

Wybuch mimo dymu, nie dał czekać długo na okazanie swych skutków.

Kilkanaście ciał ludzkich i końskich tarzało się na śniegu we krwi własnej. Konie zaprzężone do sanek pułkownika Dworzeckiego, rwały wystraszone, konie ocalałych kozaków poniosły... Jęki ludzkie były przedłużeniem echa ekspl zycyi...

Rysakow stał ogłuszony, osłupiony strasznym obrazem, poglądający na strzaskaną na poły karetę...

Gdy wtem, drzwiczki karety się otworzyły się... Z karety wyszedł Aleksander II, cały i nietknięty!

Rysakow zatrząsł się. Miał jeszcze sztylet i rewolwer! Ale było już zapóźno, na rękach królobójcy zacisnęły się żylaste ręce dwóch znajdujących się w pobliżu wybuchu marynarzy.

Pierwszem słowem Aleksandra II gdy wysiadł z karety było:

„Czy przestępca został ujęty"?

Kozacy i policjanci schwycili już byli tymczasem Rysakowa i wyjęli mu z kieszeni rewolwer i kindżał.

Policmajster Dworzecki prosił cara o natychmiastowy powrót do dworca.

Dworzecki zrozumiał dobrze, ze za jednym ujętym rewolucjonistą stoi wielu innych. W tym jednak wypadku troszczył się już nadaremnie, nic nie mogło zmienić dalszego obrotu rzeczy.

Pułkownik Dworzecki nadbiegł do cara, tłum zwabionych eksplozycją przechodniów nadciągnął, gwizdawki policjantów podniosły alarm, kozacy rozproszeni nadbiegali.

Aleksander II zwrócił się do Dworzeckiego z zapytaniem... „czy kto nie ranny" a potem, spostrzegłwszy szamocącego się Rysakowa, zagadnął go?

— Coś ty za jeden?

Rysakow zmięszał się, ale ze służbitością i w sposób czysto rosyjski, który nadewszystko nakazuje wymienić swój stan, odparł:

— Riazańskij mieszczanin, wasze imperatorskoje wieliczestwo!... (Riazański mieszczanin, Wasza cesarska mości!)

— Chwała Bogu ocalałem! — odezwał się car do jednego z kozaków.

— Nie wiem jeszcze czy chwała Bogu! — oderwał się Rysakow.

Rysakow widział już zbliżających się z różnych stron towarzyszów, zaopatrzonych, jak on w bomby.

Na przodzie był Hryniewiecki. Tam znów za kanałem, stała ze swymi przyjaciółmi Zofia Perowska, która z natężoną uwagą śledzi za tem, co się dzieje i będzie umiała, w razie potrzeby przeprowadzić zamach dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

powodów. Inne czasopisma prosimy o przedruk. Profesorowie: dr. Grzegorczyk, Paszczyński, Cwojdziński, Kucharski, Warchot i Szafran. Koledzy: Budkowski, Morwitz, Grzeszczuk, Hal berthal, Tarnowski, Brokl, Niwiński, Karwowski, Czapelski, Dębicki, Zborowski, Buczkowski, Jasiński, Scholtz i Cichocki.

— **Wielka kradzież.** Wiedeńska agencya towarzystwa asekuracyjnego „New Jork“ przesłała w przeszłym tygodniu adwokatowi dr. Tadeuszowi Iskrzyckiemu listem rekomendowanym wysłanym za recepisem zwrotnym bez upoważnienia ze strony dr. Iskrzyckiego do obrania tej formy przesyłki, kwotę 32.447 k. 78 h. List ten doręczyła poczta wbrew przepisom zamiast do rąk własnych adresata w nieobecności dr. Iskrzyckiego, pisarzowi kancelaryjnemu niejakiemu Stanisławowi Rablinowi, chociaż tenże nie miał pełnomocnictwa do odbioru tego rodzaju przesyłek. Z kwotą powyższą Rablin zbiegł. Za zbiegłym wdrożyła policya energiczny pościg. Dr. Tadeusz Iskrzycki nie poniesie jednak żadnej szkody, gdyż za całą sumę odpowiada towarzystwo „New Jork“, które na własne ryzyko przysłało tak znaczną kwotę dla oszczędzenia kosztów przesyłki listem rekomendowanym. Ponieważ list ten miał być asekurowany, więc szkoda spotka zapewne towarzystwo asekurujące listy „Providentia“ we Wiedniu.

— **Sprawa zamordowania hr. Komarowskiego** w Wenecji, który już zmarł w niedzielę skutkiem otrzymanych ran, wyjaśniła się niespodziewanie szybko. Rosyjski adwokat Donat Prilukow aresztowany w Wiedniu, przyznał się mianowicie, widząc, że coraz więcej podejrzeń zwraca się przeciwko niemu, że dokonane przez Naumowa morderstwo było dziełem formalnego spisku uknutego przez niego wraz z Marją Tarnowską, z którą w bliższych pozostawał stosunkach.

Sam morderca Naumow, był tylko ślepem bezsilnem narzędziem w ręku ich obojga. Czyn dokonany, zatem nie był tragedją miłosną, wywołaną przez zazdrość Naumowa, jak zrazu przypuszczano, nie miał też żadnego politycznego podkładu, był on jedynie okropnym mordem, przedsięwziętym w celu rabunku. Łup uzyskany, stanowić miała polica hr. Komarowskiego, opiewająca na 500.000 fr. Tarnowska miała rękę swą oddać Pilukowowi. Cały plan ułożony był z lisią przebiegłością. Adwokat Prilukow, posługiwał się w Wiedniu nazwiskiem Zeifera, w Wenecji podawał się jako Rossi. Zatrzymał się on w Wiedniu w tym samym hotelu, co hr. Komarowski i p. Tarnowska, nie znając hrabiego jak się pokazuje zupełnie, śledził go na każdym kroku, pozostając równocześnie w ciągłej styczności z p. Tarnowską.

Następnie spotkawszy się z Naumowem w Wiedniu, udał się z nim Prilukow do Wenecji. Policji wiedeńskiej udało się wyśledzić, że przed wyjazdem swym dowiadywał się Prilukow, gdzie asekurował się hr. K. i czy w razie dokonanego morderstwa, n. p. przez apaszów w Paryżu, kwota na jaką hrabia się zaasekurował, będzie wypłacona. Uspokojony pod tym względem, zamierzał zrazu, jak stwierdzono dokonać morderstwa, za pomocą chloroformu, później jednak zmieniwszy plan, użył za narzędzie Naumowa.

Ten ostatni usiłował podobno odebrać sobie życie po dokonaniu zbrodni, rewolwer jednak nie wypalił. Podziwiać należy u Prilukowa tę niezwykle podstępną przebiegłość, z jaką uplanował wszystko wspólnie z Marją Tarnowską, mając zamiar zwalić prawdopobnie całą winę na Naumowa.

Śledztwo policji wiedeńskiej odsłoniło dopiero w całej pełni przewrotność ich postępowania. Zarówno Marja Mikołajówna Tarnowska jak i Prilukow, oraz towarzysząca Tarnowskiej Francuska Eliza Perrier aresztowani, odstawieni zostali do przynależnego im sądu, gdzie dalsze śledztwo będzie prowadzonem.

Wczoraj przybyła do Wiednia matka hr. Komarowskiego, która podaje, że syn jej pozostawił około miliona rubli majątku. Sądzi ona, że Tarnowska, która nie jest ani hrabiną, ani nie pochodzi ze szlachty, jest główną sprawczynią zamachu.

P. Tarnowska składała wczoraj zeznania w policyi wiedeńskiej. Przyznała ona wśród łkania, że razem z adwokatem Prilukowem ułożyła zamach na życie Komorowskiego. Starała się zepchnąć główną winę na adwokata Prilukowa, jednakże nie zaprzeczyła, iż współdziała o jego za miarach.

— **Bestjalstwa bandytów w Król. Polsk.** W uzupełnieniu wiadomości, podanej w sobotnim numerze o potwornej zbrodni bandytów we wsi Konin pod Pabjanicami, podajemy za pismami warszawskiemi następujące szczegóły:

Bandytów było 7-miu, wszyscy młodzi, ubrani przyzwoicie, a uzbrojeni byli w noże i browningi. Zażądali oni od włościanina Franciszka Kowala wydania im 500 rubli. Kowal tłumaczył się, że jest biedny i żadnych pieniędzy nie posiada. Wtedy bandyci rozpoczęli torturować starca, jego 60-letnią żonę Franciszkę, 24-letniego syna Stanisława, przyczem syn i matka zostali zabici na miejscu. Stanisławowi przestrzelono bok, serce i głowę. Starą matkę pokłuto nożami, potem zaś zastrzelono trzema kulami. Stary Kowal żyje, lecz w torturach połamano mu lewą rękę i 2 żebra, nożem zadano mu kilka ran w bok i głowę i pastwiono się nad nim w nieludzki sposób.

Obecny przytem, przybyły z Łodzi na roboty w polu zięć Kowala, robotnik Józef Kaczmarek, otrzymawszy także kilka ran, zaczął płakać, bandyci widząc, że to robotnik, powiedzieli: czemuś nam zaraz nie powiedział, żeś robotnik, to byśmy cię oszczędzili.“ Pomimo tych słów, widocznie kpin, wrzucili Kowala i jego zięcia do piwnicy, a wejście zatarasowali warsztatem tkackim.

Następnie rozpoczęli plądrowanie po domu. W kącie znaleźli drżącą ze strachu, prawie nieprzytomną 13-letnią wnuczkę Kowala, Marjannę. Mordercy rzucili się na nią, torturowali ją i wreszcie zgwałcili.

Tymczasem pozostali, zabrawszy 58 rbl. gotówką, sporo drobnych rzeczy, wyszli do stajni, zaprzęgli konia do wozu i dawszy sygnał, razem wszyscy wyjechali, pozostawiając w domu 2 trupy, zbeszczeszczoną dziewczynę i 2-ch mężczyzn śmiertelnie rannych, w piwnicy.

Dopiero nad ranem na ich krzyki sąsiedzi się zbiegli i uwolnili ich z zamknięcia, dając pierwszą pomoc.

Telegramy.

Lokaut w Bielsku.

Biała. Pomimo uchwały zgromadzenia strajkujących robotników z d. 6 b m. w tym duchu, że w poniedziałek dzisiejszy podejmą robotę, żaden z robotników do pracy nie stanął. Wskutek tego zgodnie z uchwałą fabrykantów wypłacono wczoraj wieczór robotników i „wszystkie fabryki sukna w Białej i Bielsku zamknięto“. „Około 15.000 robotników jest pozbawionych pracy.“

Sejm dolno-austrjacki.

Wiedeń. Sejm dolno-austrjacki wczoraj rozpoczął swe obrady.

Wiedeń. W komisji wyborczej sejmowej referował pos. Gessman projekt wydziału krajowego w sprawie wniosku pos. Luegera, Weisskirchnera i tow. o zmianę sejmowej ordynacji wyborczej. Po dłuższej dyskusji przyjęto jednomyślnie wniosek: „Sejmowi przedkłada się następujący wniosek: Sejm uchwala polecenie dla wydziału krajowego, aby na podstawie przeprowadzonych z miarodajnymi czynnikami rokowań jeszcze w bieżącej sesji przedłoży Sejmowi wniosek o zmianę sejmowej ordynacji wyborczej, zapewniającą możliwe rozszerzenie obecnej ordynacji.

Zamachy.

Kijów. W Czerkasach podczas rewizyi pobito jednego stójkowego, a drugiego raniono.

Ekaterynodar. W nocy na posterunku zabito wystrzałami stójkowego.

Tyraspol. W Benrach w nocy nieznani ludzie zabili pięciu wystrzałami powracającego z teatru zarządcę warsztatów kolejowych Windałowa.

Z Marokka.

Casablanca. Ag. Havasa donosi: Jak sądzą z powodu słabości generała Drude, opóźni się podjęcie operacji, które miało dziś nastąpić po usunięciu zawieszenia broni. Lekarze stwierdzili u generała Drude zapalenie kiszek.

Paryż. „Temps“ donosi, że kilka szczepów, pierwotnie przychylnych Mulejowi Hafidowi, obecnie odstąpiło go. Inne w tem bardzo znaczne, trwają niezłomnie w wierności do Abdul Azisa.

Paryż. Rada ministerjalna zajmowała się wczoraj kwestją odszkodowania za straty, jakie ponieśli Europejczycy z powodu wydarzeń w Casablanca. Rada gabinetowa, powołując się na precedensa, zwłaszcza na bombardowanie Aleksandrji w r. 1882, przyszła do przekonania, że rząd marokkański ma ponieść odpowiedzialność, i że szkody materjalne mają być pokryte według oszacowania, dokonanego przez międzynarodową komisję. Minister spraw zagranicznych Pichon otrzymał polecenie zajęcia się tą kwestją.

ZE ŚWIATA.

Śmierć pozorna. Przypadki pozornej śmierci oddawna zajmują uwagę powszechną. Od czasu do czasu słychać o przerażających zdarzeniach pogrzebania żywcem ludzi, dotkniętych letargiem. Pomyłki pod tym względem zdarzają się nietylko profanom, ale nawet niekiedy lekarzom. Istotnie do niedawna było trudno czasem rozpoznać śmierć rzeczywistą od pozornej.

Obecnie pisma fachowe donoszą o odkryciu a raczej o sprawdzeniu na licznych przykładach skuteczności niewątpliwej, kilku metod Lekarz marsylski, dr. Icard wydał świeżo książkę, w której ogłasza wyniki kilkuletnich doświadczeń. Jednym ze środków jest wstrzykiwanie pod skórę roczynu alkalicznego fluorescyny. Jest to produkt chemiczny, nadzwyczaj silnie zabarwiający. Wprowadzony w organizm osoby żywej, rozchodzi się we krwi, po całem ciele i wywołuje objawy podobne do żółtaczki na powierzchni skóry, a silne zazielenienie oczu. Gdyby letarg nawet pociągnął za sobą wstrzymanie obiegu krwi, jest to zastój tylko chwilowy; najdalej po kilku godzinach powraca obieg krwi, choćby nawet bardzo słaby i leniwy, a wtedy zabarwienie ciała nastąpi, tak że w przeciągu 24 godzin, zwykle według przepisów w krajach cywilizowanych dzielących śmierć od pogrzebu, można z całą pewnością orzec, czy ktory umarł, czy też jest tylko pogrążony w letargu. Środek to zatem dobry i pewny, ale właściwie wymagający interwencyi lekarza. Natomiast przystępny każdemu jest sposób inny, a niemal równie skuteczny.

Wkrótce po śmierci, zanim jeszcze wystąpią objawy ogólnej zgnilizny, nastaje w płucach pewien rozkład chemiczny, wskutek którego zaczyna wydobywać się nosem zmarłego kwas siarkowodowy; zjawisko to trwa stale przez czas dłuższy. Jeżeli pod nosem rzeczywiście zmarłego trzymamy kawałek papieru, napojonego roczynem obojętnego octanu ołowiowego, papier szybko się zaczernia. Zresztą wystarcza do odkrycia kwasu siarkowodowego moneta srebrna lub miedziana, której powierzchnia się też zaciemni, jeżeli tylko daszkiem z papieru skierujemy prąd gazu, wydobywającego się nosem zmarłego.

Środki te dają dziś możność stwierdzenia śmierci rzeczywistej z całą pewnością. Gdy po injekcyi fluorescyny nastąpi zazielenienie oczu i zażółcenie skóry, albo gdy moneta srebrna lub miedziana, czy też papier, zmoczony roczynem octanu ołowiowego, nie zmienia po pewnym czasie barwy, należy wstrzymać się z pogrzebem i rozpocząć zabiegi około przywrócenia pozornie zmarłego do życia.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z Rozkładu Jazdy, ważnego od 1-go maja 1907 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Podgórza-Płaszowa.
do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
6.08 nocy pospieszny Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31, z Krakowa,
4.44, rano, osobowy Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku, z Oświęcima przez Podgórze Płaszów — Skawinę; połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
rano, pospieszny, Nr. 3, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc, i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
7.15 rano, pospieszny sezonowy, Nr. 101, z Krakowa,
7.28 rano, posp., sezon., Nr. 1002, z Podgórza-Płaszowa. do Zakopanego i Rabki; kursuje od 15 czerwca do 15 lipca włącznie, z wozami I. II. i III klasy wprost przechodzącego z Krakowa do Zakopanego.
8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska: w Przeworsku do Tarnobrzegu.
8.30 rano, mieszany, Nr. 411, z Krakowa,
8.46 rano, mieszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
8.40 rano osobowy Nr. 6211, z Krakowa, do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa.
9.24 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza przystanku, na linię transwersalną przez Podgórze Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: z Kalwaryi do Wadowic i Bielska; z Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
Od 1-go maja do 14 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
10.30 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 43, z Krakowa,
10.43 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza-Płaszowa,
10.48 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza przystanku, do Zakopanego i Rabki: kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa. Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po połud., osobowy, Nr. 33, z Krakowa.
1.30 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów—Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
1.30 popoł., mieszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 popoł., mieszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
1.45 popoł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa, do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny, Nr. 5, z Krakowa, do Lwowa. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa, do Słotwiny.
3.15 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 49, z Krakowa,
3.27 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgórza-Płaszowa,
3.34 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgórza przystanku, do Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa, do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wiecz., osobowy, Nr. 6215, z Krakowa, do Kocmyrzowa.
8.00 wiecz., osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.13 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-przystanku. na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcima, a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wiecz., pospieszny, Nr. 1, z Krakowa, do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Krakowa.
9.10 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystanku. do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza:

1.00 w nocy, pospieszny, Nr. 8 do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie ze Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc; Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa, ze Lwowa. Połączenie w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku,
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa, z linji transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa, z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa, z Wieliczki.
7.40 rano osobowy, Nr. 6212, do Krakowa, z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa, z Oświęcima, Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchej i Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr. 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45, rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza—Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza-Płaszowa. z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa, z Wieliczki. Połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popoł., osobowy, Nr. 6214, do Krakowa, z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołud., osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popoł., osobowy, Nr. 14, do Krakowa, ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
1.47 popołudn., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza przzstanku,
1.52 popoł., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza Płaszowa,
2.04 popołud., sezonowy, osobowy, Nr. 44, do Krakowa, z Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I II i III klasy. kursującymi wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa.
2.24, popoł., pospieszny, Nr. 6, do Krakowa, ze Lwowa.
4.17 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa,
4.40 popołud., osobowy, Nr. 42, do Krakowa, z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic, w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego, w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wiecz., osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wieczorem, osob., Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osob., Nr. 464, do Krakowa, z Wieliczki.
7.10, wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
7.47 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 1002 do Podgórza-Płaszowa,
8.00 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 101, do Krakowa, z Zakopanego i Rabki, kursuje od 20 sierpnia do 10 września włącznie z wozami I, II i III klasy wprost przechodzącemi z Zakopanego do Krakowa.
8.55 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza, przystanku,
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza -Płaszowa.
9.12 wiecz., osobowy, Nr. 34, do Krakowa. z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednal i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa.
9.36 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Krakowa. z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie do Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa,
10.40 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Krakowa, z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wiecz., osobowy, Nr. 1021 do Podgórza przystanku.
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa.
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa, z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. W druk. „Głosu Narodu“ pod zarządem St. Tomaszewskiego.